

Jakub Sobiecki

Dwa drzewa

Co może łączyć polskiego przedwojennego oficera i żydowskiego prawnika, który ocalał z holokaustu? Mały, drewniany dom na niewielkiej, mazowieckiej wsi. Spędzając wakacje u dziadków przejeżdżałem obok niego na rowerze kilkaset razy. Jedyne jednak, co zawsze zwracało moją uwagę, to głośno szczekające psy i stojący przed nim czerwony maluch.

O właścicielu tego samochodu opowiadała mi babcia, gdy opisywała swoją podróż maluchem po wyboistych wiejskich drogach. Kierowcą, który mało co nie wpadł do rowu, był 93-letni Ludomir Jagiełło. Babcia jednak – jak i inni sąsiedzi – wiele mu wybacza, ponieważ zna jego bohaterską historię.

W ślady brata

Od urodzenia mieszka w tym samym domu.

- O, tam przyszedłem na świat – mówi, wskazując przez okno na magazyn, który kiedyś był szopą. Pan Ludomir siedzi w niewielkiej, lecz starannie wysprzątanej kuchni. Dokładnie wygolony i uczesany, we flanelowej koszuli i swetrze, nie wygląda na swoje lata. Kręcąc się wokół stołu i szukając ciastek, lekko powłóczy jednak nogą. – To pamiątka po mojej ulubionej klaczy – narzeka zapalony kiedyś wielbiciel koni. – Jakieś czterdzieści pięć lat temu mnie kopnęła. Do tej pory mnie nie bolało, a teraz się przypomina. Ale pal ichto nogę! Gorzej z oczami. Nie mogę czytać ani nawet patrzeć w telewizor. Zostaje tylko radio i modlitwa – żali się.

Urodzony w wielodzietnej rodzinie zawsze marzył, by pójść w ślady swojego kilkanaście lat starszego brata. Ryszard był oficerem w

polskiej armii. Marzenie nawet zaczęło się spełniać – w 1939 roku Ludomir złożył dokumenty do szkoły kadetów w Rawiczu. Wybuch wojny zniszczył jednak jego marzenia. Przyniósł też jeszcze większą tragedię. – Jak mój brat poszedł do wojska, to tak im wpadł w oko, że już go nie puścili. Służył aż do końca swojego życia – wspomina Jagiełło.

Ryszard, dowódca 1. kompanii 4. batalionu strzelców, po 17 września znalazł się na terenach zajętych przez armię ZSRR. Wzięty do niewoli, jako oficer został skierowany do obozu w Starobielsku. Zdążył napisać stamtąd list w grudniu 1939 roku z prośbą o sweter, bieliznę, skarpety i ciepły szalik. Zamordowano go w 1940 roku w Charkowie. Została fotografia – z czarno-białego zdjęcia spogląda ubrany w galowy mundur piechoty dwudziestokilkulatek z zawadiackim wąsem i trzema gwiazdkami na pagonach.

Przez długie lata po wojnie nie można było mówić otwarcie o tym, że polskich oficerów zabili Rosjanie. Dopiero po 1989 roku Ryszard Jagiełło został pośmiertnie awansowany na majora. - Czekał na to pół wieku, bo taki stopień miał już dostać na Święto Niepodległości w 1939 roku – mówi jego brat.

Oficer ma swój symboliczny grób na rodzinnym cmentarzu Jagiełłów. W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej przed miejscową szkołą posadzono dąb ku jego pamięci, a pan Ludomir opowiadał uczniom o swoim bracie.

Kuzyn z Toruńskiego

Wojna nie była dla pana Jagiełły tylko żałobą po odejściu brata, ale także dwoma latami życia w ciągłym strachu. Pod koniec 1942 roku pod jego dom przyszedł Żyd z płońskiego getta, w którym znajdowało się wtedy około 12 tysięcy ludzi. Nazywał się Izydor Legalski, a w swoim ojczystym języku Szydorf Legal. Przed wojną był prawnikiem w miasteczku Lipno. Pieniądzy mu nie brakowało, ale zabrano go do getta, gdzie stracił wszystko. Także żonę i córkę. Sam z niego uciekł.

- Zamieszkał u mnie. Starał się normalnie żyć, pasał krowy, w gospodarstwie pomagał – wspomina pan Ludomir. Gdy ktoś pytał się o nieznanego, Jagiełło odpowiadał, że to kuzyn szwagra z powiatu toruńskiego. - Posługiwał się czystą polszczyzną, więc nie wzbudzał podejrzeń. Ale przez te lata miałem pietra. Choć u nas nie ma mściwych ludzi, to i tak cały czas miałem pistolet przystawiony do głowy. Ale Pan Bóg nie pozwolił, aby pociągnięto za spust – mówi. Opisuje historię dwóch Żydów mających kryjówkę w pobliskiej wsi, którzy zostali wytropieni przez niemieckich żołnierzy. Jeden z ukrywających się został zastrzelony, ale drugiemu udało się uciec i po wojnie wyemigrować do Stanów Zjednoczonych. Dwaj Polacy, którzy pomagali tym Żydom, zostali aresztowani i zesłani do obozów, skąd nie wrócili.

W okupowanej Polsce Niemcy za przechowywanie lub jakkolwiek pomoc Żydom karali śmiercią.

Pomoc za pomoc

Tuż po wkroczeniu rosyjskich wojsk w styczniu 1945 roku pan Ludomir, dzięki swoim znajomościom, wyrobił Izidorowi Legalskiemu dokumenty i odwiózł go na peron w Płońsku. - Wrócił do Lipna i został szefem tamtejszego Urzędu Bezpieczeństwa - opowiada. - Nie zapomniał o mnie po wojnie. Pomógł, gdy mój sąsiad był aresztowany. Poprosiłem Szydorfa, aby spróbował coś załatwić. Pojechał do Warszawy z żoną sąsiada i następnego dnia jej mąż był z powrotem w domu.

Potem jednak Izidor Legalski wpadł w tarapaty i jego kontakt z panem Ludomirem się urwał. Ostatnią wiadomością od Szydorfa był na początku lat 50. list z prośbą o pomoc. - Wysłałem mu 3000 złotych i dalej już nie wiedziałem, co się z nim dzieje.

Strach przed lataniem

Bohaterska postawa pana Jagiełły została nagrodzona. W końcu lat 80., gdy pomoc Żydom zaczęła być coraz bardziej doceniana, został odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Jest on przyznawany przez Yad Vashem, czyli Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu, ludziom ratującym Żydów podczas wojny. Medalem tym zostało nagrodzonych tylko 26513 ludzi na całym świecie, z czego 6706 to Polacy. Do dziś żyje ich w naszym kraju około 200. Na stronie internetowej instytutu pod numerem 3780 widnieje „Jagello, Ludomir & mother Stefania”.

- Mogłem polecieć do Yad Vashem w Jerozolimie i sam posadzić tam drzewko pamięci, ale bałem się podróży samolotem. Teraz trochę żałuję, ale drzewo i tak rośnie.

W październiku 2016 roku pana Ludomira Jagiełłę uhonorowano też Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski podczas ceremonii w Pałacu Prezydenckim. Uroczystość można zobaczyć na stronie Kancelarii Prezydenta. Niestety, podobnie jak na stronie Yad Vashem, pan Ludomir nie miał szczęścia do nazw – jego rodzinna miejscowość została napisana z błędem.

- Jedyne, czego jeszcze chcę od życia, to sprawić, by nazwać tutejszą szkołę imieniem mojego brata. Bo gdy umrę, to kto będzie o nim pamiętał? Samo drzewo? - pyta.

Nie tylko maluch

Gdy następnym razem będę przejeżdżał koło tego niewielkiego domu, zobaczę nie tylko obszczekujące mnie psy i czerwonego malucha przed domem, lecz niesamowitą historię, która się tam rozegrała.